№ 19. Łowicz, 10 maja 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.		
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50
Nekrologi wiersz garmont.	„	30
Reklamy po tekście	„	25
Ogłoszenia zwyczajne	„	20
Drobne ogłoszenia za wyraz	kop.	2
Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop.	25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

☛ Zwracamy uwagę na kronikę miejscową, zawiadamiającą o przybyciu do Jeziorka Kobiety-lekarza D-ra medycyny, pani Kasperowicz.

KALENDARZ.

† *Piątek* Izydora*) Or.
Sobota Mamerta B. W., Maksyma M.
Niedziela NMP. Łaskawej. Pankracego M.
Poniedziałek Krzyżowy dz. Serwacego B.
Wtorek Krzyżowy dz. Bonifacego M.
† *Środa Krzyżowy dz. Wigilja.* Zofji Wd.
Czwartek **Wniebowstąpienie Pańskie.**

*) Św. Izydor, oracz, urodził się w Hiszpanji w pobliżu Madrytu z ubogich rodziców. Dorósłszy, wstąpił na służbę do bogatego szlachcica, gdzie był parobkiem do wołów. Pracę nadmierną jaką go obarczono i szyderstwa innych sług znosił z nadmierną cierpliwością. Modlił się gorliwie i codziennie spieszył na Mszę świętą. Towarzysze oskarżyli go przed panem, że dla modlitwy zaniedbuje robotę. Wyszedł raz ów szlachcic na pole i czekał powrotu Izydora z kościoła, by skarcić go surowo. Wtem ujrzał dwa zaprzęgi śnieżno białych wołów, które orały rolę, przeznaczoną Izydorowi. Cudem tym poruszony, skarcił oszczerców. Izydora uczynił starszym nad służbą i oddał mu swoje pole w dzierżawę. Ożenił się wkrótce Izydor z zacną panienką Marją Torybią i wiódł z nią żywot świątobliwy, modląc się, umartwiając ciało i wspierając ubogich. Oczerniono żonę przed nim, że jest mu niewierną, ale ona cudem wykazała swą niewinność, przechodząc suchą nogą przez rzekę. Pracę całego żywota umilał sobie modlitwą, ofiarowując każdy czyn swój na większą chwałę Bogu. Dożywszy późnego wieku, dokonał świątobliwego żywota dnia 10 maja 1130 roku. Dla licznych cudów, dziejących się przy jego grobie, zaliczony jest przez Stolicę Apostolską w poczet Świętych. Żona przeżyła go o dziesięć lat i czczoną jest jako święta. Oboje uważani są za Patronów biednych rolników.

X***

Wiadomości kościelne.

W nadchodzącą niedzielę w kościele po Pijarskim przypada odpust Matki Bożej Łaskawej.

Porządek nabożeństwa będzie następujący: w sobotę uroczyste nieszpory o godz. 6-ej wieczorem. W niedzielę: wotywa o godzinie 10-ej, oraz suma o 11½. Nieszpory o godz. 4-ej.

Wyjazdy do badów zagranicznych.

„Gazeta Kujawska” podaje interesujący artykuł D-ra M. Zawadzkiego o zagranicznych wodach:

„Wobec zbliżającej się pory—corocznych wędrówek, licznych rzeszy naszych pacjentów i uroczych pacjentek do przeróżnych zagranicznych kurortów — sądzę, że będzie zupełnie na czasie poznajomić czytelników z najnowszą pracą lekarza niemieckiego, osiadłego w Ameryce Henryka Sterna z Nowego-Yorku, który w Gazecie Monthly Cyklopedja—Philadelphia—februar 1912 r. (przedruk w Gazecie Lekarskiej w № 13 z r. b.) pisze „o niektórych europejskich wodach mineralnych“. Jest to bezstronny rzut oka na sprawy zakulisowe uzdrowisk, sprawy niesłychanie ciekawe i pouczające. Opisuje przedewszystkiem przesławny Nauheim, który już trzy razy zmieniał skórę: przed laty odbywano tu pielgrzymki dla leczenia reumatyzmu. Od roku 1870 poczytywano Nauheim za miejscowość kuracyjną, leczącą niezawodnie owe straszne cierpienie „tabes” (schnięcie mlecza pacierzowego).

Obecnie wędrują tam tłumy rzeczywistych lub urojonych chorych sercowych (kardyopatów)... Cała sława Nauheimu oparta jest na wątłej podstawie zawartości w kąpielach kwasu węglanego (OO) i gimnastyce szwedskiej (metoda terenowa Oertel'a).

Czy rozumny — myślący logicznie lekarz może przypisywać jakiś trwalszy wpływ kuracji terenowej w Nauheimie, na rozwiniętą chorobę serca? Nawet miejscowi lekarze nie mają tych złudzeń. To też niemieccy chorzy stanowią tylko bardzo małą odsetkę gości kąpielowych w Nauheimie. Przyjezdni pacjenci rekrutują się przeważnie z Rosji, Królestwa Polskiego, Anglji i Ameryki. Cudzoziemcy rzadko jadą wprost do miejsca kąpielowego, gdyż są kierowani przez lekarzy domowych do wziętych konsulatów w miastach uniwersyteckich. Ci zaś, jak zapewnia Dr. H. Stern, mają cichych wspólników we wszystkich miejscach kąpielowych. Medycyna, powiada Dr. H. Stern, tak się uprzemysłowiła w mojej ojczyźnie, co popiera licznymi faktami, że dzielenie się honorarjami lekarzy kąpielowych z konsultantami jest tajemnicą publiczną, praktykuje się we wszystkich niemieckich miejscowościach kąpielowych, gdzie jest więcej niż pół tuzina lekarzy.

Następnie autor opisuje Wiesbaden, a zwlaszcza głośne źródło Kochbrunnen o ciepłocie 155,5F. Miejscowe siły lekarskie już się nie zachwycają tym Kochbrunnem, ale strzegą się jak ognia „żeby nie zabijać gęsi, która niesie złote jajka”, bo Kochbrunn jest dotychczas fetyszem tutejszych gości kąpielowych. Wątpliwą jednak jest rzeczą, aby słabiutka solanka wywierała jakikolwiek wpływ na leczenie podagry.

Autor uznając całą wartość zdrojowisk i miejscowości leczniczych, poddaje tylko ostrej, może nawet zanadto złośliwej krytyce przesadne wychwalanie własności leczniczej samych źródeł i to „uprzemysłowienie medycyny”, które często mija się z etyką i spuszcza z oka dobro chorych.

* * *

Z powyższego widzimy, że bezmyślne poszukiwanie zdrowia zagranicą w badach, nie ma najmniejszego sensu i zasady. Nigdzie zdrowia nie sprzedają na funty i łuty. Zachowanie lub strata zdrowia zależy głównie od nas samych i na to składa się cały szereg różnorodnych czynników, co do których najpewniejsze wskazówki daje nauka higjeny.

Letni wypoczynek dla każdego człowieka, zwłaszcza umysłowo pracującego jest niezbędny — jeśli zaś jednocześnie chcemy przeprowadzić pewną kurację to nie zapominajmy, że najlepszą i najzdrowszą miejscowością dla wszystkich bez wyjątku cierpień i chorób jest czyste powietrze wiejskie, obcowanie z przyrodą, odsunięcie się od wszelkiego rodzaju denerwujących zajęć i przyjemnostek, zachowanie odpowiedniej dyety, usunięcie z użycia alkoholu, przytem kąpiele zimne rzeczne, słoneczne, powietrzne lub w wyjątkowych razach jakieś ciepłe solankowe kąpiele, oto szereg istotnie działających czynników leczniczych.

Bezmyślne segregowanie kąpieli w ten sposób, że te leczą takie to choroby, tamte zaś inne — nie wytrzymuje żadnej krytyki.

Zaręczam z własnej wieloletniej praktyki, że choroby serca, początki gruźlicy płuc, t. z. skazy artrytyczne i t. d. również dobrze leczą się w Krynicy, jak w Nauheimie, Szczawnicy lub Wiesbadenie.

Przypisywanie cudownych własności i jakiegokolwiek specjalnego wpływu na tego lub innego rodzaju cierpienia i dolegliwości—tych a nie innych kąpieli lub uzdrowisk zagranicznych lub krajowych, jest bezzasadne i logicznie nie wytrzymujące krytyki?

Dzieci i ludzie starsi powinni stanowczo poprzestawać na wypoczynku letnim w jakiejkolwiek zdrowej miejscowości w kraju — nie szukając cudownych badów i kurortów.

Ludzi młodszych a przytem bardzo zamożnych — można kierować do tych lub innych bardziej odległych miejscowości, nie wmawiając w nich jednak, że jadą oni do cudownego miejsca (przypomina to bowiem owych cudownych cadyków, leczących bezpłodność i wszystkie inne dolegliwości)". *Dr. M. Zawadzki.*

Opuszczona kaplica.

Jesienny wichr swój dziki śpiew
Po głuchym nuci lesie!
I uschły liść odziera z drzew
I w dal nieznaną niesie!
W górze... żórawi szary sznur
Z szelestem smutnym leci...
A jeszcze wyżej... z bladych chmur
Gasnące słońce świeci!

U skrzyżowania polnych dróg: —
Kaplica — w pół zwalona! —
W kaplicy krzyż, na krzyżu — Bóg,
Skłoniwszy głowę... kona! —
I ręce wzniósł... jakgdyby świat
Ogarnąć chciał ramiony,
I kona... ach!... już tyle lat,
Samotny... opuszczony!

Przewiał kadzidła wonny dym,
Padł w gruzy ołtarz stary!
Przed zapomnianym Bogiem tym
Nie składa nikt ofiary.
Nikt przez rumowisk smutnych stos
W te się nie wdziera progi —
Ludzie... ścigają zmienny los
I nowe wielbią bogi!

Tylko w szczelinach owych bryl
Które czas niszczy zwolna,
Jakiś się śpiewak mały skrył,
Jakaś ptaszyna polna,
I ta na Zbawcy patrząc zgon
Serdecznie rozpłakana,
Nuci Mu w rzewnej skargi ton
Od nocy aż do rana...

I śpiewa Mu: — o Boże mój!
Umierający Boże!
O, jak mnie boli smutek Twój!
Co ulgi mieć nie może!
Bo otoś sam! na wieki sam,
Na ziemi i na niebie —
Boś opuszczony... tu i tam...
O, Panie! — żal mi Ciebie!

Marja Bartusówna.

Lisków.

W gubernji Kaliskiej znajduje się wieś kościelna, zwana Lisków, która przed 12-tu laty nie różniła się niczym od przeciętnej wsi polskiej nie posiadającej żadnego stowarzyszenia społecznego. Wieś ta była jedynie uboższa od wielu innych i bardzo ciemni zamieszkiwali ją ludzie, bo skądże mieli nabyć oświaty, kiedy w całej parafji zaledwie dwuch gospodarzy czytywało gazetę.

Przed 12-tu laty przyjechał do Liskowa jako proboszcz ksiądz Wacław Bliziński. Koledzy wyrażali żal, że tak światły i dzielny ksiądz obejmuje parafję, złożoną z ludzi bardzo ciemnych i ubogich. Ksiądz Bliziński zaczął spełniać swe obowiązki z pełną wiarą, że go Bóg Wszechmogący wesprze siłą do pokonania przeszkód i dopomoże w pracy ciężkiej ale owocnej nad oświecaniem ludzi, powierzonych jego opiece, a przez oświatę doprowadzi ich do lepszego bytu i zrozumienia obowiązków względem Boga, rodziny i społeczeństwa.

A jakże rozpoczął ksiądz Bliziński pracę kapłańską i obywatelską? Oto opłacił własnemi pieniędzmi kilkadziesiąt gazet, rozdawał je parafjanom, umiejącym czytać, zapraszał ich do siebie i w długich, przyjacielskich rozmowach wyjaśniał sprawy poruszane w gazetach.

Przedewszystkim postanowiono wykończyć budowę kościoła i wewnętrzne jego urządzenie. Po upływie pewnego czasu ks. proboszcz zwracał uwagę w rozmowie na pracę społeczną narodu Czeskiego i innych światłych narodów; jak tworzą stowarzyszenia, spółki, jak rządzą się, aby dolę swoją poprawić. Zaczął zachęcać, aby Liskowianie rozpoczęli pracę społeczną. Początkowo szło z wielkim trudem, bowiem nie tylko w Liskowie, ale w całej okolicy nie było wówczas żadnego stowarzyszenia włościańskiego, żadnej spółki. A naród nasz nie ma zaufania do rzeczy nieznanych, nie wierzy w swoje siły, brak mu energji do czynu wspólnego i wytrwałości w działaniu.

Ciężkie przechodził chwile zacny ksiądz proboszcz, zewsząd przeszkody, znikąd pomocy.

Ale przetrwał wszystko, w pół drogi nie stanął, w ciemnych umysłach ludzkich rozżarzył iskry światła i... zbudowano w Liskowie duży dom piętrowy, który wraz z kościołem zdobi wieś i chlubą jest Liskowian. Dom ten mieści w sobie: ochronę, do której chodzi 150 dzieci, duża ta sala gromadzi wieczorami starszych na czytanie, rozmowę i szlachetne rozrywki. Prócz ochrony znajduje się w domu tym sklep spółkowy, warsztaty tkackie, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa. Obrót roczny sklepu wynosił w 1910 r. 8000 rubli, w tkalni wyrobiono towaru za 25000 rubli. Wyroby Liskowskie rozchodzą się po całym kraju i sięgają aż na Wołyń, Podole, a nawet i na Kaukaz. Obok tego domu po paru latach na życzenie parafjan zbudowano łaźnię, z której korzystało *w pierwszym półroczu* 671 dzieci, płacąc po 6 groszy jednorazowo, 225 osób dorosłych, płacąc po 10 groszy, z 4-ech wanien, opłacanych za użycie po złotemu, korzystało 170 mężczyzn i 85 kobiet.

Dochodu kąpiele miały 69 rb. 78 kop. wydatków 32 rb. 14 kop., a zatym czystego zysku przyniosły 17 rb. 64 kop. W sprawozdaniu czytamy: „Znacznie więcej osób korzystałoby z kąpieli, gdyby było wody pod dostatkiem, to też w najbliższej przyszłości studnia ma być pogłębiona.

Widzimy z tego, że nieprawdą jest twierdzenie, jakoby polacy mieli wrodzoną niechęć do kąpieli, oczywiście niepodobna odczuwać pożytku rzeczy nieznanej bo nie istniejącej, zwłaszcza jeśli o tym nie mówi nikt i nie uświadamia w tym kierunku.

Obok łaźni mieści się spółkowa maślarnia, która rozwija się znakomicie. Opodal stoi domek, w którym chłopcy pod kierunkiem wyuczonego specjalisty wyrabiają zabawki z drzewa. Zabawki te dają 400 rubli rocznie i usuwają niemiecką tandetę rozwielmożnioną w kraju.

Czytaliśmy w „Zorzy" o poświęceniu sztandaru Straży Ogniowej w Liskowie, na uroczystość tę zjechał Jego Ekscelencja ksiądz biskup Zdzitowiecki i liczne zastępy ludzi z różnych stron kraju. Jego Ekscelencja ksiądz biskup przekonawszy się naocznie o wielkiej i tak bardzo pożytecznej pracy księdza proboszcza, dodał mu do pomocy wikarego.

W numerze 2-gim „Drużyny" czytamy piękny artykuł: Jak w Liskowie dzieci opiekują się staremi rodzicami. W jednym artykule niepodobna pisać o tym obszernie.

Dwa lata zrzędu urządzane były w Liskowie kursa rolnicze miesięczne, na które zjeżdżają się słuchacze z całego kraju, aby uczyć się nietylko podczas wykładów, ale i poza wykładami, jak pracować należy wspólnie dla dobra całego kraju.

Od 1908 r. istnieje w Liskowie Gniazdo Towarzystwa opieki nad dziećmi z internatem i salą zajęć.

W parafji Liskowskiej znajduje się w każdej wsi ochrona, utrzymywana kosztem drobnych rolników. Dzieci Liskowskie zasługują na to, aby pisać o nich obszernie, sądzę jednak, że uczyni to który z uczestników wycieczki.

Jak wiadomo Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego urządza w dniu 19 maja wycieczkę dwudniową do Liskowa, odjazd nastąpi w niedzielę o godzinie 10 minut 28 zrana, powrót w poniedziałek o godzinie 7-ej wieczorem. Jeśli zapisze się na wycieczkę 30 osób, koszta przejazdu koleją wyniosą zaledwie 2 ruble od osoby, do tego doliczyć należy koszt przejazdu furmanką kilka wiorst ze stacji do Liskowa i z powrotem sądzę najwyżej 50 kop. cała podróż wyniesie zatem 2 rb. 50 kop. od osoby.

Wszakże wydatek to mały w porównaniu z pożytkiem, jaki odniesie każdy, mogąc z blizka przyjrzyć się i ocenić tak poważną i doniosłą działalność jednej z niewielu okolic naszego kraju, którą Kaliszanie słusznie nazywają oazą na pustyni naszej.

Badacze ruchu społecznego na Ziemiach polskich twierdzą, że działalność księdza Blizińskiego będzie tym dla rozwoju stowarzyszeń włościańskich Królestwa, czym była działalność ks. Wawrzyniaka w Poznańskim. Twierdzą, że przykład ten musi znaleźć naśladowców i otoczyć kraj całą siecią stowarzyszeń społecznych.

Zdanie to okazałoby się mylne wtedy, gdyby obywatelskie i szlachetne czyny księdza Blizińskiego wywołać miały zazdrość i niechęć, ale niepodobna przypuścić, aby w obecnym czasie, ludzie, mogący dobrze czynić, nie rozumieli, *że zawiść doprowadza społeczeństwo do ruiny moralnej i materjalnej;* że bodźcem życia naszego, winno być pragnienie czynu społecznego, którego źródłem jest *miłość kraju, miłość bliźniego, przekazana nam jako wskazanie życia przez Chrystusa Pana.*

Aniela Chmielińska.

Wiosna.

Stopniały już ze wszystkiem lodowe kryształy
I znikły też zupełnie śniegowe powłoki,
Ciemne chmury zamiecią trwożyć nas przestały
Inny też całkiem wygląd mają dziś obłoki.
W powietrzu leśnem czujem zdrowy zapach sosny,
Słońce nam już nie skąpi jasnego promienia—
Już różnych ptasząt roje nucą hymn miłosny,
Hymn wdzięczności za wszystko i za dar istnienia.
Przyroda zda się cała mówić nam radosna—
Wiosna powraca wam, wiosna!

Zdrowe, ożywcze soki krążyć zaczynają,
W martwych dotąd drzewinach życie obudziły,
Gołe przedtem gałązki inny wygląd mają
Bo się całe przepiękną zielenią pokryły.
W sadach kwitnące drzewa jako panna młoda—
W białą wspaniałą szatę cała przystrojona,
Oko twoje zachwyca niezwykła uroda,
Gdy tą śliczną świeżością taka umajona.
A łąki wyglądają jak dzierzgane krosna;
To wiosna wraca nam, wiosna!

Lecz czemuż w sercach wielu taka jeszcze zima!..
Że nad nędzą współczucia odczuwać nie mogą—
Litości na niedolę iskierki w nich niema—
Miłość samego siebie, jest im tylko drogą!
Oby i ludzkość całą za wzorem przyrody
Opuściły lodowe poganizmu pęta,
Niech nauka Chrystusa oświeci narody
By im była pochodnią, wiara—miłość święta.
Aby w końcu do wszystkich doszła wieść radosna
Wiosna! wam zbliża się, wiosna!

Zgłębiając okiem wiary te cudowne zmiany,
Myślą sięgając w przyszłość co nas wszystkich czeka
Wznośmy serca i dusze do Pana nad Pany,
Porównując przyrodę do życia człowieka.
I my — po zimie śmierci — kiedy lepsze życie,
Przedwieczną wolą Stwórcy zaczniemy na nowo—
Przyodziani jak wiosna w dni swoich rozkwicie
Powtarzać znów będziemy to czarowne słowo
Wiosna nowego życia—cudowna rozkoszna,
Wiosna nadeszła nam, wiosna!

L. Cz.

BEATRICE HARRADEN.

Wędrowiec i Świątynia Wiedzy.

Przed niezliczonemi laty znużony podróżami wędrowiec wszedł na ostatni etap dzikiej drogi, prowadzącej do wysokiej góry, u szczytu której była świątynia.

Wędrowiec przysiągł sobie, że do niej dojdzie, nim mu śmierć przeszkodzi. Wiedział, że podróż była długa i droga uciążliwa. Wiedział również, że ta góra była najtrudniejszą do wstępowania z całego łańcucha gór zwanych „Idealami.“ Ale miał mocno ufające serce i pewną nogę. Stracił zupełnie świadomość czasu, ale nie tracił nigdy uczucia nadziei.

— Nawet gdybym zasłabł — rzekł do siebie — i nie zdołam dojść do szczytu, wiele jednak znaczy wejść na drogę, która prowadzi do Wzniosłych Ideałów.

W ten sposób pocieszał się, gdy był zmęczony. Nie tracił nigdy calej nadziei.

Wreszcie doszedł do Świątyni.

Zadzwonił. Stary, białowłosy człowiek otworzył wrota. Uśmiechnął się smutnie, gdy ujrzał Wędrowca.

— A więc jeszcze jeden — szepnął. — Co to wszystko znaczy?

Wędrowiec nie słyszał, co starzec mówił.

— Stary, białowłosy człowieku — rzekł — powiedz mi, a więc doszedłem nakoniec do cudownej Świątyni Wiedzy? Wędrowałem całe życie. Ach, jaka to uciążliwa praca piąć się ku Ideałom!

Stary człowiek dotknął ramienia wędrowca.

— Słuchaj — rzekł łagodnie — to nie jest Świątynia Wiedzy, a ideały nie są pasmem gór, są one przestrzenią płaszczyzn, Świątynia Wiedzy jest ich punktem środkowym. Niestety, biedny Wędrowcze, szedłeś mylną drogą.

Jasność w oczach Wędrowca zbladła. Nadzieja w jego sercu zgasła.

I stał się starym i złamanym. Oparł się ociężale na swym kiju.

— Można tu spocząć? — zapytał znużony.

— Nie.

— Jest tam droga na dół z drugiej strony tej góry?

— Nie.

— Jak się te góry nazywają?

— Nie mają nazwy.

— A Świątynia? Jak ty nazywasz Świątynię?

— I ona niema nazwy.

— Nazwę ją przeto Świątynią Złamanych Serc — rzekł Wędrowiec.

Obrócił się i poszedł. Ale stary białowłosy człowiek postąpił za nim.

— Bracie — mówił — nie jesteś pierwszym, który tu przyszedł, ale możę jesteś ostatnim. Idź napowrót do płaszczyzn i powiedz tamtejszym mieszkańcom, że Świątynia prawdziwej Wiedzy jest właśnie wśród nich.

Każdy może wejść, ktokolwiek zechce; wrota nawet nie są zamknięte. Świątynia zawsze była w płaszczyznach, w istotnej duszy życia, i pracy, i codziennego wysiłku. Czy to filozof, czy kamieniarz — każdy może wejść. Jest to jasny majestatyczny budynek, nie podobny do waszych wspaniałych katedr. Musiałeś przechodzić koło niego każdego dnia twego życia.

— Widywałem dzieci bawiące się w pobliżu — rzekł Wędrowiec. — Będąc dzieckiem i ja się tam bawiłem. Ach, gdybym był wiedział! Trudno. Przeszłość jest przeszłością.

Chciał oprzeć się o ogromny kamień, lecz stary, białowłosy człowiek przeszkodził mu.

— Nie odpoczywaj — rzekł.— Gdybyś tu zaś spoczął, nie wstałbyś więcej. Jak zaś spoczniesz, odczujesz dopiero, jak bardzo jesteś zmęczonym.

— Nie mam chęci iść dalej — rzekł Wędrowiec. — Podróż moja skończona. Może odbywała się w mylnym kierunku, ale — skończona.

— Nie pozostawaj tu — naglił starzec. — Idź śladem swych stóp. Chociaż twe serce jest złamane, możesz uchronić innych od złamania. Tych, których spotkasz na drodze, możesz skłonić do powrotu. Tym, którzy dopiero wyruszyli, możesz kazać przystanąć i zastanowić się, jak szalonym jest mniemanie, że Świątynia Prawdziwej Wiedzy miała być zbudowaną na odosobionej i niebezpiecznej górze. Powiedz im, że chociaż Bóg wydaje się surowym, nie jest wszakże tak srogi, jak to wszystko. Powiedz im, że Ideały, to nie łańcuchy gór, lecz ich własne płaszczyzny, gdzie są zbudowane ich wielkie miasta, i gdzie zboże rośnie, i mężczyźni i kobiety pracują ciężko, czasami w strapieniu, czasem w radości.

— Pójdę — odrzekł Wędrowiec.

I wyruszył.

Ale stał się starym i znużonym. Podróż była długą. A szukanie śladów własnych stóp męczy więcej, niż wyżłobienie tych śladów. Wspinanie się z całą energją i ufnością było trudne — schodzenie bez siły i wiary było prawie niewykonalne.

Zginęła dla Wędrowca nadzieja dojścia płaszczyzn.

Wyruszył jednak.

Niewielu wędrowców to czyni.

Z angielskiego przełożył
Zbigniew.

NOC.

Tęsknotą owiany, wzrok mój błądzi w dal..
Wszędzie pusto... cicho... serce tłoczy żal.
. . . .
A noc taka piękna,—w przestworzach błękitu
Lśni księżyc srebrzysty hen... u niebios szczytu
I cisza tak smętna, jak tchnienie żałości
Zaległa nad sennym obrazem ludzkości.

To Anioł pokoju w z lazurów swym tronie,
Panuje nad ziemią w świetlanej koronie
I w szatach utkanych z promieni księżyca,
Wśród których gdzieniegdzie gwiazdeczka prześwieca..
. . . .
I spokój dokoła... niemocą owiane
Śpią myśli, śpią serca, śpią dusze znękane.

H. z Wiktorzyna.

Kongres esperantystów w Krakowie.

Coraz żywiej zajmuje uwagę ogółu naszego wszechświatowy kongres esperantystów, który w dniach 11 — 18 sierpnia odbędzie się w Krakowie. Dla starej stolicy Polski i dla całego naszego kraju będzie on miał niemałe znaczenie. Aby znaczenie to zrozumieć, wystarczy powiedzieć, że w kongresie weźmie udział przeszło 2000 cudzoziemców, reprezentujących kilkadziesiąt różnych narodowości. Ruch esperancki krzewi się przeważnie wśród warstw wykształconych, zatym ci goście stanowić będą niejako elitę swoich społeczeństw. Dzięki zjazdowi będą oni mieli sposobność poznać trochę Polskę, zbliżyć się bezpośrednio do naszej kultury, przekonać się, że chociaż niema nas na politycznej karcie Europy, stanowimy przecież żywą i czynną cząstkę cywilizowanego świata. Bardzo szczęśliwie złożyło się, że kongres tegoroczny jest kongresem jubileuszowym 25-lecia Esperanta, zjazd w Krakowie będzie zatym liczniejszy, niż gdziekolwiek.

W głównych zarysach ustalony już został program całotygodniowych obrad, które zainaugurowane będą uroczystym wieczorem jubileuszowym języka Esperanto. Przez cały czas trwania kogresu będzie

otwarta wystawa, uzmysławiająca rozwój tego języka w ciągu lat 25. W programie znajduje się oczywiście także zwiedzanie zabytków Krakowa, jego muzeów i wystaw. W Pałacu Sztuki urządzona będzie wielka wystawa współczesnej sztuki polskiej, umyślnie dla zaznajomienia z nią cudzoziemców. Stary Kraków, ze swemi wspaniałemi pomnikami przeszłości królewskiej, i nowy Kraków, ze swym wartkim prądem życia kulturalnego, staną się w ciągu tych kilkunastu dni nieocenionemi informatorami zagranicy o naszej przeszłości i teraźniejszości. Komitet przygotowawczy pomyślał i o tym, aby na wyobraźnię cudzoziemców oddziałać także barwnemi, dekoracyjnemi stronami polskiego życia, które na swój sposób podkreślą naszą narodową indywidualność. Na Wiśle pod Wawelem urządzona będzie prześliczna uroczystość wianków—zaprodukuje się pieśń polska. Na wspaniałym Rynku naszym przedstawi się uczestnikom niezrównanie malownicze „wesele krakowskie,“ jak przed 30 laty za pobytu cesarza Fraciszka Józefa. Uczestnicy kongresu pojadą do Wieliczki, do Tatr i do romantycznie pięknych Pienin — poznają cuda naszej przyrody. Wszystko to może mieć niemałe znaczenie dla rozwoju turystyki w naszym kraju. Jednym z punktów programu będzie złożenie hołdu kongresu przed pomnikiem Mickiewicza i hołd profesorów obcych uniwersytetów przed pomnikiem Kopernika w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej.

Kraków uczy się żwawo po esperancku, aby sprostać praktycznemu zadaniu przyjęcia tylu obcych gości; a język ten rozlegnie się także w teatrze miejskim gdzie będzie dany „Mazepa,“ co więcej: w kościele. Niezrozumiałemi są dla nas skrupuły tych publicystów warszawskich, którzy się obawiają sprofanowania poezji Słowackiego sztucznym językiem. Sprawę tę chyba rozstrzyga dostateczne powaga jednego z najczcigodniejszych książąt naszego kościoła, ks. biskupa Bandurskiego, który w murach starej świątyni Marjackiej wygłosi w tym sztucznym języku kazanie do uczestników kongresu. Kościół więc w swym majestacie dwóch tysięcy lat nie żywi wobec słowa Bożego tych skrupułów niewczesnych, jakie owi publicyści żywią wobec tęczowych strof poezji, przełożonych na dźwięczny język przyszłości.

Kongres krakowski budzi u nas najwyższe sympatje, a budzi je nietylko dlatego, że stawia nas w rzadkiej roli gospodarzy wobec cywilizowanego zachodu i stwarza sposobność zapoznania tego zachodu z naszem życiem i naszemi zasobami kultaralnemi. Sympatje budzi zjazd esperantystów na ziemi polskiej także i dlatego, że jest on wyrazem ruchu, który ludzi różnych plemion nie dzieli, lecz jednoczy, który wśród szału nacjonalistycznego naszych czasów usiłuje wnieść do życia powszechnego idealną nutę braterstwa. Jeśli kto, to my chyba mamy powód aby wdzięcznym sercem powitać tysiączne zastępy, które w imię tego hasła przybędą w mury naszej starej stolicy.

Nawój.

Program Zjazdu Higienistów we Włocławku

dnia 25, 26, i 27 maja 1912 roku.

24 maja — piątek.

1. Przyjazd uczestników Zjazdu do Włocławka o g. 8 m. 20 wieczorem, pociągiem pospiesznym № 7, wychodzącym z Warszawy o godz. 4 m. 20.

Spotkanie na stacji uczestników Zjazdu przez członków Komitetu Gospodarczego i rozlokowanie ich w mieszkaniach prywatnych i hotelach.

2. O g. 10 w. zapoznanie się członków w sali Tow. Wioślarskiego.

25 maja — sobota.

1. Od godz. 7 do 9 rano zwiedzanie miasta według specjalnego programu, — punkt zborny w cukierni Kuczyńskiego ul. Nowa (Szeroka).

2. O g. 10 r. otwarcie Zjazdu w sali Magistratu lub Wioślarskiej przez Prezesa Oddziału — wybór Prezesa rzeczywistego, wiceprezesów i sekretarzy.

Od g. 10 m. 30 do 2 po poł. referaty.

Od 2 do 4 przerwa obiadowa.

3. Od 4 do 7 referaty.

4. Od 7 do 8 zwiedzanie miasta (zabawy dzieci uczęszcz. do ogródka dla zabaw).

5. O 9 m. 30 raut z kolacją w sali hotelu pod Trzema Koronami.

26 maja — niedziela.

1 Od 7 do 9 r. zwiedzanie fabr. Celulozy, punkt zb. cukiernia Kuczyńskiego.

2. Od 9 do 1 p. p. referaty.

3. O 3 wspólna wycieczka w okolicę.

4. Wieczorem po powrocie z wycieczki wspólna składkowa kolacja.

27 maja — poniedziałek.

1. Od 7 do 9 zwiedzanie szpitala, fabr. narzędzi fizycznych p. Neumana.

2. Od 9 do 12 referaty.

O 12 zamknięcie Zjazdu.

Referaty.

A. Zaopatrywanie miast w wodę.

1. Prof. Jan Lewiński — Wody podziemne Królestwa Polskiego.

2. Inż. Ignacy Radziszewski — Otrzymywanie, przygotowywanie, przechowywanie i rozprowadzenie wody w miastach.

3. D-r Teofil Gryglewicz — Normalny skład wody do picia i jej zanieczyszczenia.

B. Asenizacja.

1. Inż. R. Gomóliński — Sposoby usuwania odpadków życia codziennego ze środowisk ludzkich. Wybór systemu asenizacji. Kanalizacja spławna. Usuwanie i oczyszczanie ścieków kanalizacyjnych.

2. D-r Józef Polak — Usuwanie odpadków stałych z domów i ulic.

C. Budowa miast.

1. Budow. Tadeusz Tołwiński — Budowa miast. Krótki zarys historyczny. Nowoczesne przykłady budowy miast. Współczesne dążenia. Zasady racjonalnej budowy miast.

2. Ludomir Grendyszyński — Zasady gospodarki zarządów miejskich w dziedzinie zabudowywania miast.

3. D-r Mieczysław Themerson — Inspekcja sanitarno - mieszkaniowa.

D-r Maksymiljan Certowicz — Stan sanitarny i potrzeby Włocławka.

Wykłady i dyskusje odbywać się będą w sali Kujawskiego Oddziału Tow. Krajoznawczego (ul. Kaliska № 1).

Wykłady ilustrowane będą przezroczami.

Kronika miejscowa.

+ **Sprostowanie.** W kronice miejscowej w № 18 w artykule o zawieszeniu wypłat zaszła pewna nieścisłość. Mianowicie kupiec D. Wigdorowicz miał przez komitet dyskontowy przyznaną sumę kredytu rb. 3000 i w rozmiarze też tej sumy korzystał; wskutek tego, jak nas Zarząd Towarzystwa Wzajemnego Kredytu zapewnia, Towarzystwo strat nie poniesie. Nieścisłość wynikła ztąd, że z kredytu w Towarzystwie korzystało dwóch Wigdorowiczów B. i D., jeden do rb. 800, drugi do 3000.

+ **Przyjazd Kobiety - lekarza.** W dniu 20 maja r. b. przyjeżdża do Jeziorka Doktorka medycyny, pani Kasperowicz, sprowadzona przez Kółko Ziemianek Sochaczewskich w celu udzielania porad specjalnie chorym kobietom. Porada kosztuje kop. 30. Przyjmować będzie chore niewiasty we dworze w Jeziorku u pp. Ołdakowskich, w dniu 20 maja w Poniedziałek. Byłoby pożądanym aby jaknajwięcej chorych niewiast mogło z tej okazji skorzystać.

+ **4-klasowa szkoła żeńska.** W tych dniach p. Bronisława Bronikowska otrzymała pozwolenie na otwarcie w Łowiczu 4-klasowej szkoły żeńskiej z wykładem polskim. Wobec tego rodzice i opiekunowie, życzący sobie posyłać dzieci swoje do wyżej wymienionej szkoły, są proszeni o zapisywanie kandydatek u p. Bronikowskiej, w domu *przy ulicy Mostowej.*

+ **Wycieczki.** Przy obecnym Zarządzie kolei Warszawsko - Wiedeńskiej wagon 4-ej klasy może być dołączony jedynie do pociągu, wychodzącego z Łowicza w stronę Pniewa o godzinie 4-ej rano, a przychodzącego do Łowicza o 9-ej rano. Wobec tego wycieczka, przy zamówionym wagonie 4-ej klasy, musiałaby wyjechać o 4-ej rano, a wracać nazajutrz o 9-ej. Byłoby to niewygodne dla uczestników wycieczki z dalszych stron, a co najważniejsze, nocowanie w szkole połączone jest dla kierowników szkoły z wielkim kłopotem. Urządzający wycieczkę czynili starania o pozwolenie na wyjazd wagonem klasy 4-ej w innych godzinach, starania okazały się daremne; wobec tego postanowiono, aby dla każdego kupione były bilety w jedną i drugą stronę po 38 kop. każdy, żeby wycieczka mogła wyjechać o godzinie 7-ej minut 50 rano. Jeśli w Mirosławicach wycieczka pozostanie na wieczór, powrót do Łowicza nastąpi w poniedziałek o 4-ej zrana. Te osoby, którym zależyć będzie na czasie, powrócą do Łowicza w niedzielę o 9-ej wieczorem. Furmanki, to jest wozy i bryczki będą oczekiwały w Pniewie, — przejazd wozem do Mirosławic i z powrotem wyniesie zapewne 50 kop., kto zechce uniknąć tego wydatku, będzie mógł iść pieszo. Mieszkający w pobliżu Mirosławic wybierają się bądź furmankami, bądź pieszo.

Jadący koleją powinni być na dworcu Wiedeńskim kwadrans po siódmej.

Osoby, życzące sobie jechać do Liskowa, powinny zapisać się na wycieczkę najpóźniej do 15-go maja w księgarni K. Rybackiego, albo też w lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jeśli do 15-go maja zapisze się na wycieczkę 30 osób, zamówiony będzie wagon 4-ej klasy, a wtedy przejazd koleją w obydwie strony kosztować będzie po 2 rb. od osoby. Ze stacji Kociołki do Liskowa wypadnie około 10-ciu wiorst jechać końmi, przypuszczalnie w jedną i drugą stronę wypadnie zapłacić 50 kop. od osoby, podróż więc cała wyniesie 2 rb. 50 kop. od osoby. Wyjazd do Liskowa nastąpi dnia 19-go maja, t. j. w niedzielę z dworca kolei Kaliskiej o godzinie 10-ej zrana,—powrót nazajutrz o 7-ej przed wieczorem.

Ksiądz Bliziński zaprasza serdecznie wycieczkę Łowicką.

Nie należy zwlekać z zapisywaniem się na wycieczkę.

+ **Warszawski teatr zjednoczony.** W ubiegłą niedzielę Teatr zjednoczony pod dyrekcją Zelwerowicza dał w teatrze miejscowym wieczór Krasińskiego. Przedstawiono mianowicie fragmenty z poematu dramatycznego Zygmunta Krasińskiego „Irydjon". Słowo wstępne, a raczej streszczenie poematu bardzo poprawnie wypowiedziała pani H. Zelwerowicz. Postać Elsynoe odtworzyła p. Helena Arkawin. Artystka w trudną rolę tę wlała dużo uczucia i postać całą silnie ujęła, akcentując umiejętnie i podkreślając najsilniejsze miejsca, czym wywoływała wśród widzów poważny nastrój, za co też nie szczędzono jej oklasków. Rolę Irydjona przedstawił p. Wacław Nowakowski. Młody ten artysta z miejsca owładnął publicznością, piękną swą dykcją i głosem silnym. W grze całej przedstawił typ młodego bohatera-idealisty mającego jeden tylko cel, zburzenie Romy — która ojczyznę jego Helladę—zamieniła w niewolnicę. Kornelję—chrześcjankę oddała z ogromnym zrozumieniem p. Helena Zelwerowicz i w roli tej przedstawiła się nam jako duża siła dramatyczna, zaś końcowy ustęp w którym nawołuje „do broni', robił naturalne i silne wrażenie. Heljogabala cezara grał p. Konstanty Tatarkiewicz i przyznać trzeba że zwycięzko wyszedł z trudnej tej roli, by naprzemian być tchórzem i człowiekiem słabym, to znowu wykazać moc i groźby wszechpotężnego cezara — lub czołgać się u nóg ubóstwionej kochanki jako niewolnik. Postać Masynisy odtworzył dobrze p. Rostański i utrzymał powagę i dostojność starca do końca. Wogóle wszystkie role dobrze były odtworzone i umiane tak, że nie posługiwano się nawet suflerem, co potęgowało wrażenie. Zamiast kulis—urządzono na scenie rotundę w rodzaju wielkiego namiotu z ciemno-zielonego materjału co wywoływało pewien nastrój i nie była podobną do znanego nam dobrze systemu kulisowego naszego teatru.

Przedstawienie całe odbyło się poważnie—bez żadnych fałszywych tonów i cały mistyczny poemat przez publiczność był należycie pojęty i zrozumiany, zaś ostatnia apoteoza pod krzyżem silne zrobiła wrażenie.

+ **O zgubionej w Łowiczu** pewnej kwocie pieniędzy, można powziąć wiadomość w redakcji.

+ **Stowarzyszenie Spółdzielcze.** W środę d. 8 maja o g. 2½ pop. odbyło s ę zebranie organizacyjne Stowarzyszenia Spółdzielczego przy udziale 360 osób (w czym połowa ze wsi). Zapisało się na członków 136 osób. Na członków zarządu zostali wybrani: pp. Andrzejewski Bazyli, Bronikowski Józef, Bzowski Józef, Frankowski Stanisław z Łaguszewa, Gampf Józef, Komar Józef, Ilcewicz Adam, Piotrun Antoni (z Popowa) Piątkowski Antoni, Ślęczkowski Juljan, Tybuś Wojciech (z Łaguszewa), Więcek Józef (z Małszyc). Do komisji Rewizyjnej: pp. Chmieleński Jan, Kaźmierski Mateusz (z Małszyc), Ks. Kan. Niemira, Puzdrakiewicz Stanisław, Sosnowski Jan. Szczegółowe sprawozdanie umieścimy w następnym numerze.

+ **Ogólne Zebranie** Towarzystwa Pożyczkowo - Oszczędnościowego, odbędzie się w nadchodzącą niedzielę 12 maja o godzinie 2 po południu, w sali teatru miejscowego.

+ **Poszukiwania.** Sędzia śledczy I-go uczątstku powiatu Garwolińskiego prosi o zawiadomienie, jeżeli gdzie przepadli bez wieści mężczyzna średniego wzrostu lat 30—40 ciemny szatyn, z niewielkiemi wąsami i brodą z pozoru katolik i polak nie zupełnie umysłowo rozwinięty, oraz mężczyzna żyd średniego wzrostu lat 40 szatyn z niedużemi wąsami i brodą—głuchoniemy, jak sam objaśnia, ojciec jego ma albo skład skór, lub też wyrabia kożuchy. Powyższe osoby znajdują się w rozporządzeniu sędziego śledczego wyżej wymienionego powiatu.

NADESŁANE.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Proszę pozwolić, że za łaskawym pośrednictwem „Łowiczanina" złożę serdeczne „Bóg zapłać" Sz. Panu Antoniemu Trawińskiemu za Jego wspaniałomyślny dar na dobro kościoła po Pijarskiego w postaci odbudowania zniszczonego burzą parkanu.

Przy tej sposobności łączę wyrazy wysokiego poważania.

Rektor Kościoła po-Pijarskiego
Ks. M. Cichocki.

KORESPONDENCJE.

Warszawa.

Skończył się już sezon koncertowy w Filharmonji Warszawskiej, której członkowie pod wodzą Z. Birnbauma mają odbyć tournée artystyczne po głównych miastach Królestwa. W ostatnich czasach na widnokręgu Warszawy ukazał się Józef Turczyński laureat konkursu im. Diedericha w Petersburgu (1500 rb.) Rodak nasz, uczeń Butoniego — a głównie swego ojca (ucznia Kątskiego i Moniuszki), prawdziwie piękną grą na fortepianie wykonaniem artystycznym utworów pierwszorzędnej wartości Chopina, Liszta, Zarembskiego, i in. wzbudził niekłamany zachwyt. Młody bardzo wiekiem pianista wystąpił 5 razy na koncertach: w Tow. Muzycznym 2 razy—i na recitalu w Filharmonji 1 raz. W ostatniej chwili dostał nominację na profesora Konserwatorjum Warszawskiego.

Ostatni koncert w Filharmonji poświęcony był muzyce czeskiej. P. Karol Kovarzovicz kompozytor i dyrektor opery czeskiej w Pradze, świetnie dyrygując W. O. S. wykonał arcydzieła literatury muzycznej pobratymczego nam narodu: Wiesława Nowaka, I. B. Forstera i Józefa Suka, charakteryzującyc uroki czeskiej przyrody i uczucia duszy czeskiej. Usłyszeliśmy więc „Pieśni wiosenne," „balladę," „melancholijne pieśni o naszej tęsknocie," poemat symfoniczny „Praha." Solistami byli: Karol Hoffman, słynny skrzypek czeski, Jadwiga Lachowska primadonna opery naszej, Henryk Opieński—kompozytor, który wypowiedział piękny odczyt o stanie obecnym muzyki czeskiej. Akompaniował p. Michalski. Przyjęcie czeskich gości było owacyjne. Obdarzono ich wieńcami i kwiatami. Po koncercie odbył się na cześć gości raut w salach hotelu „Bristol."

Jan Warunkiewicz.

Sochaczew.

Kobieta prezesem.

W ubiegłym miesiącu odbyło się u nas ogólne zebranie członków Towarzystwa Pożycz. Oszczędn., któremu Zarząd zdał sprawę z czynności swych za r. 1911.

Przy 637 członkach T-wo zrobiło obrotu ogółem 435010 rb. Wkłady na lokacji % stanowią poważną sumę 104958 rb. Na pożyczkach posiada T-wo 128163 rb. Zysk czysty z operacji wyniósł 4234 rb., z którego wyznaczono na dywidendę 7%, na budowę domu dla T-wa rb. 725 i dla 3 miejscowych instytucji społecznych (ochronki, straży ogniowej i dokończenie budowy szpitala) 300 rb.

Jak dowodzi załączona do sprawozdania tablica porównawcza rozwoju T-wa za 11 lat istnienia zaufanie do T-wa wzrosło niepomiernie, a i pożytek ogółowi miasta i 4 gminom podmiejskim (w których operuje) przynosi T-wo wielki, usuwając prawie zupełnie silnie rozwielmożnioną przedtem lichwę.

Szczególniej rzuca się w oczy nadzwyczajny rozwój T-wa w ostatnim 7-leciu: wkłady z 7072 rb. wzrosły w ciągu tego czasu do 104958 rb., a suma udzielonych pożyczek z 20949 rb. doszła do 128163 rb.

Do tak znakomitego rozwoju naszej instytucji współdzielczej w wysokim stopniu przyczyniła się panna Anastazja Janowska, będąca od lat 8 członkiem Zarządu T-wa i zarazem wzorową buchalterką jego.

W ciągu tego czasu p. Janowska uczynnością swoją, gorliwością, taktem i ujmującym obejściem zaskarbiła sobie nietylko sympatję całego ogółu członków, ale i uznanie jej szczerego poświęcenia się dla dobra instytucji. To też słusznie bardzo postąpiła władza T-wa, powierzając w doświadczone jej ręce ster tej największej naszej kooperatywy. Skład Zarządu dał przez to dowód swej wysokiej bezstronności i, w myśl zasady: „suum cuique," uznając szczerą pracę i zasługi p. J., obrał ją swym Prezesem, na miejsce p. Leona Pawłowskiego.

Ten ostatni, jeszcze w marcu r. b., nie mogąc poświęcać instytucji należytej ilości czasu, złożył swój mandat.

X.

Wolne głosy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz pomieścić na łamach swego pisma.

Od pewnego czasu pewna kategorja ludzi w Łowiczu stara się, by targi miejskie zostały przeniesione z wtorku na poniedziałek i z piątku na czwartek, prócz tego, aby jarmarki w Łowiczu odbywały się co miesiąc. Jak dalece jest ten projekt poronionym, i jakie ogromne szkody uczyni krawcom, szewcom i gwoździarzom, jak poderwie ich handel i jak wpłynie na zubożenie miasta, raczy Sz. pan sam zrozumieć: jarmarki odbywają się w czwartki w ciągu roku

w Skierniewicach 18 razy
„ Sochaczewie 18 „
„ Sobocie 18 „
„ Strykowie 18 „
„ Iłowie 6 „
„ Głownie 12 „
„ Łyszkowicach 12 „ w poniedziałki

Na te wszystkie jarmarki udają się nasi rzemieślnicy, i w razie przeniesienia targów miejskich na czwartki i poniedziałki wyjeżdżać nie będą mogli i poniosą na razie nieobliczone straty. Następnie rzemieślnicy z innych miast nie mają prawa przyjeżdżać do Łowicza na targi, na jarmarki zaś przysługuje im to prawo; otóż, gdy jarmarki odbywać się będą co miesiąc, w czwartek, lwią część zarobku naszym rzemieślnikom zabiorą inne miasta. Łowicz i tak jest biednym; dla sprzedaży kilkudziesięciu kiełbas rzeźniczych starać się jeszcze więcej tę biedę rozszerzyć,

jest niedarowaną nieopatrznością. Bici jesteśmy stale i ciągle przez niedbalstwo i nieoględne traktowanie spraw swoich. Jeden dla przeprowadzenia swego interesu krzyknie, a cała gromadą wspólnych przyjaciół idzie za nim: jedni za kieliszek wódki, drudzy by sobie głowy nie zaprzątać, trzeci nie rozumiejąc rzeczy.

Zbierają podpisy, by w tej kwestji posłać prośbę, gdzie należy, proszę więc Sz. pana w pierwszym numerze „Łowiczanina" ogłosić ten list, by ludziom oczy otworzyć i nie dopuścić do popełnienia znów jednego z błędów, za który potem długo, bardzo długo ogół będzie pokutować, albowiem odebranie drogi zbytu licznym rzemieślnikom wpłynie z pewnością z czasem na opuszczenie przez nich miasta. Któż na tem straci, jeżeli nie sami obywatele, ci, którzy teraz nie opatrznie podpisują wyrok na samych sobie.

Upoważniony do podpisu
Stefan Kolaszyński.

Zamieszczając niniejszy list—redakcja nie przyjmuje zań odpowiedzialności, lecz otwiera rubrykę w celu wszechstronnego omówienia danej sprawy, przypuszczając, że i strona druga zechce się wypowiedzieć. *Przyp. Red.*

PIWO w POLSCE.

(Ciąg dalszy).

Historyk *von Holsche*, niemiec, w swej „Geographie und Statistik von West-Süd und Neu-Ostpreussen" (Berlin 1804), opisując tę część rozpadającej się, a ongi potężnej Rzeczpospolitej, która została przyłączoną w 1795 r. do ziemi byłego jej lennika, wykazuje, że r. 1797 w Łowiczu było 3380 samych tylko chrześcian, albowiem od czasu Jana Łaskiego († 1531 r.) prymasa, wstęp do miasta arcybiskupiego starozakonnym stanowczo był wzbroniony. Dopiero rząd pruski żydom czyni od 1795 r. pewne ulgi, a w r. 1802 pozwala im osiedlać się w Łowiczu, z czego oni skrzętnie skorzystali. Zaś w r. 1816, mimo że wszelkie urzędy i rzemiosła obsiedli liczni niemcy, a handel w swe ręce ujęli starozakonni, to jednak oni razem z miejscową zubożałą i apatyczną ludnością, stanowili zaledwie 2635 dusz. Z 556 posesji wykazanych w r. 1797, zostało tylko 333, z których większość budowli to ruina, wymagająca natychmiastowej reperacji; pomiędzy innemi stały puste browary. Lecz czas robi swoje, złe wrażenia zaciera, największe rany goi to też i lud po pewnym czasie powrócił do pracy.

W 1819 r. czynne już były 4 browary (z kotłami o objętości: jeden 180, drugi 400, trzeci 420, czwarty 450 garncy), w których użyto do warzenia piwa (5 + 12 + 16 + 16) razem 49 korcy słodu.

W 1823 r.	Majstrów.	Czeladzi.	Z materjału korcy.	Wyrobiło piwa beczek.	Które sprzedawano w piwiarniach.
	2	—	510	1520	4
1824	3	—	750	1500	2
1825	3	—	510	1520	2
1827	2	2	1680	580	2

W tym czasie zamieszkało w Łowiczu 2-ch braci, przybyłych z Saksonji urodzonych w cyrkule Meissen (Miśnji), we wsi Koswich czy Korwig, z rodziców — Fryderyka Daniela i Anny Reginy z Szumanów, małżonków Rejnecke (Reinecke, Reinike, Rejnicke):

Starszy, Gottlieb czyli Bogumil, w wieku lat 35, poznał Konstancję, córkę Józefa i Anny z Pecałtów, małżonków Raweckich, wdowę po Bogumile Grabe b. kasjerze w Łęczycy i w r. 1826 wziął z nią ślub w kolegjacie łowickiej. Następnie w d. 18 lutego 1855 r. za Zlp. 3500 kupił dworek przy Trakcie Warszawskim (№ 65 na Końskim Targu) od Wawrzyńca i Marjanny z Fijałkowskich, małżonków Niziołowskich i w nim zamieszkał. Dworek ten w r. 1810 był własnością Jana Przeździeckiego, a obecnie należy do pp. Edwarda i Ksawery Nowakowskich.

Młodszy,—Jan Gottfryd, piwowar, wdowiec liczący lat 30, upatrzył sobie za małżonkę Annę rodem z Łęczycy, córkę Henryka i Katarzyny z Skrzyneckich małżonków Hoffmanów, mieszkających w Łęczycy, wdowę po Kempińskim, żołnierzu Strzelców Konnych i w r. 1831 zawarł z nią ślub w kollegjacie łowickiej. Ci to małżonkowie d. 1 grudnia 1840 r. kupili browar, który stał przy ulicy Podrzecznej nad rzeką Bzurą i o którym wiemy iż w d. 14 grudnia 1799 r. został zakupiony przez Andrzeja i Magdalenę z Barszczów Zawadzkich od SS-ów Walentego i Juljanny Jarmuziewiczów, a po śmierci Andrzeja Zawadzkiego, w d. 3 kwietnia 1806 r. stał się własnością jego syna Antoniego-Barnaby-Jana Zawadzkiego (od r. 1821 deputowanego z okręgu gminnego powiatu Sochaczewskiego, do Izby Poselskiej w Warszawie, kawalera orderu Św. Anny).

W d. 9 grudnia 1822 r. Antoni-Barnaba-Jan, trzech imion, Zawadzki, własność swą przy ulicy Podrzecznej, *№ 118* (browar z łazienką), *119* (w 1810 r. należącą do Jabłońskich) i *120* (w r. 1810 — do Hestera), ustąpił Janowi, dziedzicowi Ostrołęki w Czerskiem i żonie jego Wiktorji z Wieleckich, małżonkom Szabłowskim.

Szabłowscy własność nabytą powiększyli przez dokupienie w d. 4 czerwca 1830 r. — części placu z posesji № 121 od Jana Neidiga (Neudiga, Neüdicka, Neudycha, Naydycha) i wystawili od ulicy dom murowany piętrowy (kamienicę), mający ścianę wspólną z domem murowanym, piętrowym, który wspomniany Neidig wzniósł na swym placu w tymże 1830 r. Szabłowscy dokupili place: — część z posesji № 117 w d. 4 czerwca 1830 r. od Józefa Kozłowskiego i część z posesji № 116 w d. 5 t. m. i r. za Zlp. 150 od Stanisława Kryśkiewicza, wzdłuż łokci $74\frac{1}{2}$, klinem aż do rzeki Bzury, przy której szerokości $5\frac{1}{4}$ i wystawili gorzelnię murowaną.

Tak więc małżonkowie Rejnecke, kupując browar powyżej wspomniany wraz z utensyljami i statkami, nabyli również gorzelnię, dom piętrowy z 14 rolami i placami, na których stały 2 domy drewniane, stodoła gontami kryta, wiatrak czyli młyn wietrzny i cegielnia, i za to wszystko zapłacili rubli 9540 czyli Zlp. 63600. Pomimo, że Rejneckowie warzyli piwo na miejscu, przyjemne w piciu, poszukiwane jako wyborny napój orzeźwiający, to jednak:

D. 11 listopada 1845 r. Adam Szabłowski (herbu Bończa, obywatel m. Łowicza, w 63 r. życia, zmarł d. 1 sierpnia 1857 r. spoczywa na cmentarzu Emaus), otworzył przy handlu swoim sprzedaż piwa bawarskiego z fabryki J. G. Schaefera et Comp. w Warszawie. Otwarcie, odbyło się uroczyście w połączeniu z zabawą przy odgłosie muzyki Hollanda, jak to publikował „Kurjer Warszawski."

D. 4 stycznia 1846 r. Toeplitz L. et Comp. w Łowiczu otworzył kantor Expedycyjno-Komisowy i zapowiedział, że ma na składzie piwo bawarskie Piotra Steinkellera z Żarek.

Oprócz browaru Rejnecków był jeszcze i drugi browar, to też w „Kurjerze Warszawskim" z 1847 r. czytamy, że w Łowiczu jest do wydzierżawienia browar murowany, w dobrym stanie, położony nad rzeką Bzurą.

Rejneckowie jednak wytrzymali konkurencję.

W d. 19 czerwca 1855 r. Anna z Hoffmanów Rejnecke, przeżywszy lat 56, rozstała się z tym światem, osieracając męża i 2 dzieci: Gottfryda Adama i Amelję, która poślubiła Lieberta. Dzieci zapragnęły podzielić się majątkiem pozostałym i za życia ojca († 4 kwietnia 1868 r.), na publicznej licytacji, w drodze działów, d. 28 sierpnia 1863 roku, za 21,600 rubli, nabył całkowite mienie rodziców Gottfryd, Adam Rejnecke i w ten sposób stał się prawnym właścicielem posesji № 118 — 120 z rolami i wszelkiemi przynależnościami. Gottfryd-Adam mienie to powiększył przez przyłączenie do niego posesji № 121, którą jeszcze w d. 21 kwietnia 1852 roku za 1,200 rub. kupił od SS-ów Neidiga i № 117, którą w d. 26 października 1853 r. kupił od Rozalji Polesiewicz. Następnie wszedł w umowę o kupienie browarku zdawna wdowy Kalińskiej i przyległych posesji.

W r. 1810 browarek (№ 110) należał do Duczyńskich, posesję № 111 od Antoniego Majewskiego kupili Hellertowie, № 112 od Niesiołowskich kupił Rozwaldowicz, zaś w 1810 r. posiadał ją W. Gawłoski, a w 1823 Bądzkiewicz (Bonczkiewicz) Józef. Jan i Agnieszka z Kierkorowiczów Helwichowie (mający pomnik na cmentarzu Emaus, z 1849 r.), właściciele tych 3-ch posesji, przekazują je dzieciom: Walentemu i Janowi—synom, Marjannie żonie Bartłomieja (Bazylego) Andrzejewicza, Anastazji żonie Karola Wilhelma i Agnieszce pannie*)—córkom. Dzieci chciały podzielić się tym majątkiem, i weszły w umowę w d. 1 lutego 1854 r. z Julją z Stanzow Szmolt, lecz kiedy ta z kupnem zwlóczyła, w d. 25 września 1864 r. stanął w kancelarji u rejenta, Karol Hirszowski, prowizor farmacji właściciel apteki w Łowiczu i te trzy posesje № 110 — 112, nabył za rubli 4,050, a w d. 26 sierpnia 1865 r., za tąż samą cenę ustąpił je Gottfrydowi-Adamowi Rejnecke. Ten więc stawszy się posiadaczem browarku „masyw" murowanego, domku drewnianego, stajni gontami krytej, placów i 3 ról, nadto posiadając już browar, 5 posesji, 14 ról i placów, wywiesił przed browarem po rodzicach otrzymanym znak z napisem: *„Fabryka piwa bawarskiego i porteru, egzystująca od r. 1812 Gottfryda Adama Rejnecke."* (d. n.)

Zenon.

SPRAWOZDANIE
za 1911 rok
Łowickiego Towarzystwa Okręgowego Rolniczego.

(Ciąg dalszy).

W lipcu roku sprawozdawczego Tow. urządziło wycieczkę zbiorową do stacji dośw: w Jeżówce. Jednocześnie zwiedzono spółkową maślarnię w Sochaczewie, gdzie mleko przerabia się na masło i karcinę (sernik). Uczestnicy wycieczki zwiedzili również gospodarstwo folwarczne w Bielicach, własność ks. Woronieckiego.

*) „Panna Agnieszka" jak ją powszechnie zwano, urodzona 1823 r w Łowiczu, nauczycielka utrzymywała szkołę w temże mieście, następnie przeniosła się do Warszawy i tu za zebrane oszczędności i schedę otrzymaną po rodzicach, w r. 1880 założyła schronienie dla nauczycielek, którem przez 13 lat kierowała. W Rostkowie, w miejscu rodzinnem Ś. Stanisława Kostki fundowała kaplicę. Leon XIII papież na audencji, błogosławiąc Pannę Agnieszkę, "wyrzekł: „Módl się i pracuj". Ta chlubą Łowicza zgasła w d. 28 stycznia 1894 r. pochowana na Powązkach. Uczennice zamiast wieńca na trumnę złożyły fundusz na pomnik dla ukochanej swej przewodniczki.

Działalność instruktora w ciągu tego roku polegała na wizytowaniu 4 powstałych kółek i organizowaniu 2 nowych. Instruktor wiosną i jesienią zakładał półka doświad: u włościan, wygłaszał pogadanki i urządzał kursa. Latem kontrolował pólka doświadczalne, lustrował gospodarstwa, udzielał porad.

W jesieni dzięki energicznym zabiegom Towarz. naszego powstała w Łowiczu filja Syndykatu Warszaw., która dostarcza rolnikom po względnie nizkich cenach narzędzia rolnicze, nasiona zbóż, roślin okopowych, pastewnych i inne przedmioty pierwszej jakości. Filja znakomicie rozwija się zawdzięczając energji i znajomości rzeczy jej kierownika, czym niemało przyczynia się do podniesienia stanu kultury rolniczej w Okręgu Łowickim. Członkowie Towarzystwa mają w filji na niektórych kupowanych przedmiotach pewien opust.

Wydział kółek rolniczych stanowiący część integralną naszego Towarzystwa zorganizował się w wrześniu roku 1911. W skład jego weszli patron kółek p. St. Grabiński, z Walewic, wicepatroni pp. Zdzisław Boski i Otton Lipkowski oraz prezesi względnie zastępcy z 4 istniejących kółek: z Domaniewic ks. J. Zalewski, ze Swieryża p. Jan Czarnota, z Chruślina p. K. Kolasiński, ze Złakowa kościelnego ks. Prałat Czechowski. Obowiązki sekretarza chwilowo przyjął na siebie E. Detkens.

Prócz organizacyjnego Wydział odbył dwa zebrania 17/X i 19/XII, na których omówiono sprawę: 1) podniesienia hodowli bydła rogatego i trzody chlewnej u włościan, 2) zakładania kas pożyczkowo-oszczędnościowych, sklepów spożywczych, straży ogniowych, fabryczek wyrobów cementowo-wapiennych; wogóle zaś zastanawiano się, jak nadać większą żywotność kółkom.

W obrębie działalności Towarzystwa były 4 kółka które zatwierdzenie ustawy przez Ministerjum rolnictwa otrzymały na wiosnę roku 1911. Latem kółka zorganizowały się ostatecznie, wybrawszy Zarząd, to jest prezesa, wiceprezesa, skarbnika i sekretarza.

Kółko każde, jako jednostka wchodzi w skład naszego Towarzystwa, mając swych reprezentantów v Wydziale kółek. Opłaca rocznie na rzecz. Towarzystwa 10 rb., z czego 5 idzie do Centr. Towarzystwa, w Warszawie, którego składową częścią jest Łowickie Towarzystwo rolnicze wraz ze swemi kółkami.

Mniej więcej raz na miesiąc instruktor Towarzystwa jeździł do każdego kółka, wygłaszając pogadanki: 1) Znaczenie kółek rolniczych, 2) Uprawa pod żyto i nawozy sztuczne pod nie, 3) Zaprawianie pszenicy siarczanem miedzi (sinym kamieniem) jako środek przeciw śmieci, 4) Gatunki żyta i pszenicy odpowiednie na miejscową glebę, 5) Ogólna uprawa pod oziminy, 6) O robotach jesiennych, 7) Zimowe żywienie krów mlecznych, 8) O spółkowych maślarniach włościańskich. Podobnych zebrań w ciągu pół roku odbyło się 15 przy obecności 522 słuchaczy.

Wicepatron p. Zdzisław Boski wizytował kółka, wygłaszając przy tej sposobności bardzo pouczające pogadanki.

Na wiosnę roku sprawozdawczego zostało założone 57 doświadczeń z nawozami sztucznemi u włościan. Rezultaty zebrano z 56; reszta została zepsuta wskutek nieuwiadomienia o czasie sprzętu. Wyniki pieniężne, jak również z doświadczeń na Polu doświadczalnym, zostały ogłoszone w specjalnej broszurce, jak również wydrukowane w kilku numerach „Łowiczanina", gdzie od czasu do czasu podaje się w dziale wiadomości rolniczych artykuły o robotach gospodarskich na czasie będących, jak nie mniej sprawozdania z zebrań kółek rolniczych, Towarzystwa i t. p.

Wiadomości rolnicze.

Drób w maju.

Ciepła pora i najwyższa obfitość jaj (maj jest miesiącem kulminacyjnym) zmusza hodowcę do wzmocnienia zabiegów około kurnika. Ciepło powietrza i ciepło ciała kury stają się przyczyną nader szybkiego rozwoju zalążka w jaju; należy zatem pilnować, ażeby kokoszki nie wysiadywały na świeżo zniesionych jajach, bo to źle wpływa zarówno na zdrowie zalążka, jak i na trwałości jaja.

Na paszy można robić nieznaczne oszczędności: można zaniechać dawania tych rzeczy, które drób znajduje na pastwisku, mianowicie traw, a nawet buraków, marchwi, oraz przetworów mięsnych. Lepiej postąpi, kto do tej oszczędności dążyć nie będzie, ponieważ skąpsze pożywienie może spowodować mniej obfitą niesność.

W zasadzie—obfita niesność, wyczerpująca kury powinna być wynagradzaną intensywnem żywieniem, jeżeli okres płodności ma trwać możliwie długo. Ażeby przy tak zwiększonej produkcji nie brakło materjału do budowy skorupki jaj, należy dawać w paszy lub osobno gruz wapienny, albo kredę szlamowaną, albo fosforanu wapna, znany w handlu jako wapno pastewne, a najwłaściwiej — luskę ostryżą.

Dla uniknięcia śmiertelności kurcząt radzi się nie wypuszczać ich na trawę, dopóki jest pokryta rosą.

Ponieważ kaczęta od pierwszych dni życia nadużywają swobody i nie omijają żadnej sposobności do kąpania się, lepiej będzie przez pierwszy tydzień nie wypuszczać ich z mieszkania, albo trzymać je zdala od wody.

Indyczki już się niosą obficie i pragną zostać matkami. Pora szykować gniazda osłonięte w miejscach zacisznych. Indyczki należy z gniazd codziennie zdejmować i nasadzać, ponieważ często wchodzą na obce gniazdo. Indory nie powinny mieć dostępu do indyczek siedzących na gniazdach, zwykle na tem cierpią jaja.

Gęsi również już wysiadują na gniazdach. Ponieważ te ptaki są zazdrosne o swoje jaja, należy je umieszczać w kątach osłonionych snopkiem słomy albo derkami, pozostawiając dla nich tylko mały otwór do wchodzenia.

R. S.

Koński ząb (Zea mais) przedstawia sobą znakomitą zieloną paszę dla bydła aż do późnej jesieni. Można go też pociąwszy na sieczkę, zakisić. Uprawa pod koński ząb winna być staranna. Gnój najlepiej dać w jesieni. O ile damy na wiosnę, trzeba ząb zasilić saletrą chilijską 120 do 240 *ti* na morgę, gdyż wolno rozkładający się obornik, nie dostarczy roślinie potrzebnej ilości azotu. Choć lubi ciepłe glinki, jednak na piaskach próchnicznych udać się może, byle nie miał za sucho. Odległość rzędów 12" do 20", w rzędzie 8"—10". Sadzi się w wyciągnięte rośliny po 2—3 ziarnek w dołek niezbyt głęboko (do 2") i przy tym sposobie sadzenia wychodzi na morgę 30—50 funtów; siejąc siewnikiem zużywa się 90—110 *ti*. Dwukrotne obrobienie motyką zupełnie wystarczyć może. Zbiera się go jesienią przed przymrozkami, jeśli od nich ucierpi, traci dużo na pożywności: cukier, główna składowa i pożywna jego część ucieka do korzeni. Koński ząb daje dużo zielonej masy mniej więcej od 1000 do 1500 cent. 100 funtowych. Siać go należy, kiedy minie obawa przymrozków, to jest w drugiej połowie maja.

Tydzień polityczny.

Zamknięcie Dardanelów. Pisma donoszą, że podobno rząd rosyjski popiera u Porty pretensje poddanych rosyjskich o wynagrodzenie szkód wynikłych z zamknięcia Dardanelli. Z powodu ataku na Dardanelle, rząd turecki przyśpieszył wielkie zamówienia dział, które mają być ustawione na fortyfikacjach Dardanelli i Salonik.

Wojska włoskie zajęły wyspę turecką Rhodos, która za czasów panowania Aleksandra Wielkiego była potęgą morską i handlową. Za czasów Cezarów słynęła tam szkoła krasomówstwa. Wyspa Rhodos znaną była jeszcze i z tego że na niej znajdował się słynny kolos rodyjski. Był to posąg, który wyobrażał boga słońca i trwał do roku 1555. Jak podanie niesie posąg był odlany z bronzu w roku 228 przd Chrystusem i stał po nad wejściem do portu opierając olbrzymie nogi o dwa wybrzeża. Pod posągiem przepływały okręty. Podczas trzęsienia ziemi runął, a szczątki leżały długo, aż Kalif Murawia w roku 672 po Chrystusie szczątki posągu wywiózł na 900 wielbłądach i sprzedał.

Przez Rhodos przechodzi pasmo gór wulkanicznych. Doliny ciągnące się wzdłuż rzek posiadają ziemię bardzo urodzajną i dają wino, oliwę, zboże, owoce, miód, wosk tytuń i t. d.

Wyspa Rhodos jest nadzwyczaj pożądaną dla włochów, jednak zajęcie jej na stałe nasuwa wątpliwości ze względu, że w sąsiedztwie wyspy Anglicy posiadają wyspę Cypr. Wyspy te współzawodniczą ze sobą pod względem strategicznym, panujac nad drogą morską do Syrji.

Wiedeń. „Neue Wiener Tag" komunikuje, że Porta dąży do przywrócenia stosunków przyjaznych z państwami bałkańskiemi. Sprawa uregulowania granicy turecko - bułgarskiej posuwa się naprzód. Z Serbją zupełna zgoda.

Woda do picia i filtry do wody.

Ze względu na zbliżające się lato, gdy wody do picia używamy więcej, podajemy poniżej nieco informacji o wodzie, wykazujących konieczność używania czystej i zdrowej wody.

Ciało nasze zawiera niemniej jak 58%, a krew blizko 79% wody, dlatego dłużej można bez stałego pokarmu wytrzymać aniżeli bez wody. Woda zawarta w pokarmach, nie wywiera nigdy szkodliwego wpływu na zdrowie nasze, natomiast woda do picia o ile jest nieczysta, staje się często rozsadnikiem zarazków chorobotwórczych, które nietylko sprowadzają chorobę na pojedyncze jednostki, lecz całe miejscowości nawiedzają epidemiczną klęską.

Woda odpowiadająca wszelkim wymaganiom zdrowotnym, musi być przezroczysta i bezwonna, nawet po kilkugodzinnym staniu w naczyniach; w razie zaś przeciwnym, zawiera dla zdrowia szkodli-

we organiczne i nieorganiczne domieszki i wymoczki roślinne lub ich wytwory.

Żadna źródlana woda nie jest chemicznie czystą, posiada bowiem części mineralne, rozpuszczające się w wodzie i gdy przebiega pomiędzy warstwami pokładów mineralnych, jeżeli one są w znacznej ilości, to zabiera niektóre składniki, nadające jej pewne odrębne cechy. Wielka ilość kwasu węglowego w źródle, czyni wodę tak zwaną surową; a znaczniejsza ilość domieszek mineralnych, zabieranych z pokładów różnych soli, żelaza, wapna i t. p. zamienia wodę na mineralną.

Nasze pospolite mineralne źródliska zawierają przeważnie żelazo i wapno, które czynią wodę mętną i twardą, niezdatną do picia, gotowania potraw, i prania, bo mydło rozpuszcza się trudno, pranie więc bielizny w takiej wodzie kosztuje dużo więcej niż w miękkiej, bielizna jest żółta i prędzej się niszczy od związków żelaza.

Dlatego wodę wapienną można pić tylko po przegotowaniu, bo wtedy wapno oddziela się jako nierozpuszczalne we wrzątku i opada na dno naczynia.

Inne domieszki mineralne, jak żelazo, występują odrazu w ostrej formie i dają się wyraźnie odróżnić smakiem lub zapachem. W takich wypadkach należy wodę oczyszczać za pomocą odpowiednich filtrów, jakiemi dziś już technika rozporządza.



Wodę z rzek, kanałów, stawów, studzien płytkich, filtrować należy bezwarunkowo, gdyż wskutek spływania do niej rozmaitych ścieków, a podczas deszczów najrozmaitszych brudów, staje się zabójczą dla zdrowotności i rozmaite choroby, a zwłaszcza tyfus, pochodzą właśnie z nieczystej wody. Woda czysta nietylko jest niezbędną dla organizmu ludzkiego, lecz i dla zwierząt, naprz.: koń wody brudnej nie napije się, a w Danji i na Węgrzech gdzie hodowla inwentarza dosięgła najwyższego rozwoju, stwierdzono statystycznie, że ilekroć krowy pojono podczas deszczów wodą brudną, w rzekach, stawach, lub rowach, dawały znacznie mniej mleka i traciły apetyt.

Zatym należy używać wody czystej tak do picia, gotowania, jak i do wszelkich celów, a o ile woda jest brudna należy ją oczyszczać za pomocą znanej dobroci filtrów „Sucro," jakie ma na składzie Syndykat Rolniczy w Łowiczu.

Filtry te, których odbitkę powyżej zamieszczamy, są nadzwyczaj proste, trwałe i bardzo dokładnie oczyszczają.

ROZMAITOŚCI.

Pieśń o dwuch trunkach.

(anakreontyk)

1.
Dwa są trunki
Na frasunki
Żywota tego:
Cud dziewczyna,
Kufa wina
Z czasów Noego...

2.
Te nektary,
Co bez miary,
Niby tak miodne...
Oba zdurzą,
Zgnębią, znużą—
I są zawodne...

3.
Z dwojga złego
Życia tego
Przekładam wino...
Jego dury,
Już wiem z góry,
Jakoś przeminą...

4.
Nawet wolę
Na złą dolę,
Wino choć młode...
Niźli babę,
Starą żabę,
Życia przeszkodę...

5.
Cud dziewczyna
I bez wina
Zrobi opoja...
Komu jęknie
Ładnie, pięknie,
Że jestem twoja...

6.
Gdy zaśpiewa
Czarnobrewa
Piosnkę choć jedną,
Oczkiem strzeli,
Że anieli
Przy niej pobledną—

7.
Przejdzie mrowie
Po twej głowie,
A w sercu zamęt...
Jakbyś bracie,
W życia stracie
Pisał testament...

8.
Nawet gwiazdy
Już do jazdy
Wszystkie się garną...
To ci gasną,
Znów ci jasno,
To znów ci czarno...

9.
Tyś Kopernik,
Gwiazdomiernik:
Wielka twa dusza!
Czynisz skrycie
To odkrycie:
Ziemia się rusza!...

10.
Cud dziewczyna
Ach, od wina
Zdradniejszy trunek...
Tej mistrzyni
Dziwy czyni
Jeden całunek...

11.
Gdy swawolnie
Oczkiem kolnie—
Zjadłeś sto biczów!
Serce młode!
Po swobodę
Pisz na Berdyczów!...

12.
Choć ci śpiewa
Czarnobrewa
I gra na lirze—
Cóż ci z tego
Nic dobrego:
Zginiesz w jasyrze!...

13.
Vivat kufa!
Kto w niej dufa.
Prędzej nie zginie...
Nasze smutki
Na czas krótki
Utopmy w winie!

Mizar.

Rozwiązanie logogryfu

zamieszczonego w № 18.

„Damazy Macoch".

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 7 maja 1912 r.	Płacono od R.	k.	do R.	k.	Żądano od R.	k.	do R.	k.
Pszenica (korzc 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnia	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa ..	8	00	8	10	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwe ...	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	5	85	5	90	—	—	—	—
„ wyborowe ..	—	—	—	—	—	—	—	—
„ litewskie ...	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.) .	4	40	4	50	—	—	—	—
Owies wyborowy	4	70	4	80	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Jadzi Ruszkowskiej. Nadesłał ktoś inny.

Małg. Siemińskiej. Podobne było w przeszłym numerze.



DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.